

# Nina Taylor-Terlecka

Nina Taylor-Terlecka, absolwentka Uniwersytetu Oksfordzkiego(rusycystyka) i Londyńskiego (polonistyka), tłumaczka. Wykłada literaturę polską na Uniwersytecie Oksfordzkim i na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie. Pisze m.in. o literaturze byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego i Gurlagu, o literaturze emigracyjnej i dramacie romantycznym. Wydała: *Gułag polskich poetów. Od Komi do Kołymy. Wiersze* (2001), a ze spuścizny Tymona Terleckiego: *Emigracji naszego czasu* (Lublin 2003); *Rosa Bailly. Szkicownik kresowy* (przekłady) (Przemyśl 2005); *Zaproszenie do podróży* (Gdańsk, 2006) i listy Andrzeja Bobkowskiego do Tymona Terleckiego (Warszawa 2006).

# Kartografia utraconej prowincji

**T**o w *Rojstach* Konwicki pierwszy raz utrwalił krainę młodości w kształcie literackim. Zarysował najszerszy teren świata zapamiętanego, wytyczył najdalsze granice swej powieściowej Litwy. Chcąc ułoić *genius loci* i wydestylować esencję specyficznej miejscowości, „wiodąc czytelnika leśnymi duktami puszczy Nalibockiej i Rudnickiej, szkicuje pisarz pierwszy kontur swojego Yoknapatawapha”<sup>1</sup>. (Mniejsza o to, że w *Rojstach* tylko wspomina Naliboki, ale nie przedstawia i nie prowadzi tam czytelnika.)

Powieść sprowokowała skrajne oceny wśród krytyków i czytelników o nastawieniu tradycyjno-patriotycznym i kombatanckim, faktem też jednak pozostanie, że w okresie jej powstania, a potem i druku, byli akowcy ginęli po sądach i więzieniach<sup>2</sup>. Konwickiemu miano za złe konwencję groteski, w której utrzymuje narrację<sup>3</sup>. Głównym celem napaści był jego domniemywany alter ego, czyli narrator, uchodzący za szyderczego cynika. Najdosadniej dobrał się do niego były towarzysz broni, historyk Ryszard Kiersnowski, poświęcając cały rozdział swych pamiętników analizie działalności wojennej i powojennej Konwickiego, w której to analizie nie brak insynuacji ad personam. Twierdząc, że realistyczna narracja jest pozornie miarodajna, „bez niedomówień co do czasu i miejsca”, rękując też za autentyczność toponomiczną, zastrzega jednak: „Nazwy miejscowe w zasadzie autentyczne, są z reguły pomyłone, może świadomie, nie ma więc sensu czytanie tej powieści z dokładną mapą w ręku”<sup>4</sup>.

Napisana w 1948 r., gdy temat był tabu, półautobiograficzna relacja z antysowieckiej partyzantki w Puszczy Rudnickiej, przestylizowana na półfikcję, musiała czekać na odwilż, żeby otrzymać *imprimatur* cenzora<sup>5</sup>. W czterdzieści lat później, opierając się na własnej pamięci i swoich ówczesnych wierszach i prozie, Kiersnowski zrekonstruował swój partyzancki pamiętnik jako dokument możliwie faktograficzny, choć nie pozbawiony dygresji lirycznych i sylwicznych wędrówek po różnych pasmach czasowych. Powstał więc dialog

<sup>1</sup> D. Ciszecka, „Gdzie jestem i kim jestem”. O twórczości Tadeusza Konwickiego, „Kierunki” 1974, nr 17.

<sup>2</sup> Zob. m.in. M. Laurent, *La dérive de Tadeusz Konwicki au fil de ses romans. Archéologie d'une écriture: les huit années du réalisme socialiste*, Lille 1996.

<sup>3</sup> S. Nowicki [S. Beres], *Pół wieku czyściśca. Rozmowy z Tadeuszem Konwickim*, Londyn 1986, s. 29 i n. Dalej lokalizacja w tekście, oznaczona skrótem PWC.

<sup>4</sup> R. Kiersnowski, *Tam i wtedy. W Podweryszkach, w Wilnie i w puszczy. 1939–1945*, Warszawa 2007, s. 181.

<sup>5</sup> Pierwodruk: 1956. W analizie korzystam z wydania: T. Konwicki, *Rojsty*, Warszawa 1996. Lokalizacja w tekście.

między niby-powieścią Konwickiego z roku 1948 a niby-dokumentem Kiersnowskiego z 1993, o tyle pikantny, że „źródłowy” pre-tekst czy prototekst zaistniał niemal w pół wieku po rzekomym przeinaczeniu faktów, sensów i znaczeń przez powieściopisarza. Pamiętnik Kiersnowskiego ma niezaprzeczną zaletę, gdyż pozwala ustalić kalendarium Konwickiego i szczegółową jego trasę partyzancką od lutego 1945 r., kiedy obaj młodzieńcy byli w tym samym oddziale. O tym nie dowiemy się z wymownych przemilczeń tekstu *Kalendarza i klepsydry*, złożonego przed drukiem najpierw do Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. W nieocenzurowanych *Wschodach i zachodach księżycy* obraz partyzantki jest achronologiczny i impresjonistyczny. Również meandryczna, nieraz aż wybuchowa, rozmowa z Nowickim nie grzeszy przesadną dokładnością.

Jak na „dziennik bojowy” podziemnego plutonu<sup>6</sup> napisany „w stylu współczesnego realizmu”<sup>7</sup>, *Rojsty* zawierają niejedną niespodziankę w operowaniu czasoprzestrzenią. Akcja powieści obejmuje pięć miesięcy: od późnej jesieni 1944 do wiosny 1945 roku. Nie da się w pełni odtworzyć marszruty partyzantów, rzuca się jednak w oczy dysproporcja strukturalna. Pierwszy miesiąc akcji zajmuje połowę powieści (do końca rozdziału 10), przy tym w odczuciu narratora-kronikarza upływ czasu podlega skrajnej subiektywizacji. Gdy przez dwa pierwsze tygodnie partyzanci maszerują przez Gudogaje do południowego brzegu puszczy, czas narratora zwalnia się do zastoju (rozdz. 4) podczas nocnych wart, a jego poczucie beczasowości natęża bezkresna pustka śnieżna. Zastój jest jednak pozorny, wkrótce będzie wyrównany przyśpieszeniem ubocznego epizodu: w ciągu zaledwie trzech tygodni chłopka Emilka, z którą narrator flirtował w lecie, zdążyła wyjść za mąż za lejtnanta, stacjonującego tam w grudniu (rozdz. 7). Ten powrót do Wilkiszek nadaje zresztą pewną fizyczność czasowi minionemu. Kolejny powrót do Wilna także pozwala odzyskać czas powszedni, przynosi świadomość, że życie toczy się gdzieś obok i pomimo partyzantki, a narrator przeżywa kolejną stratę, dowiadując się, że niedoszła narzeczona wyszła za jego rywala i wyjechała do Polski.

Po dwóch tygodniach oddział wyrusza na północ, zatacza wielkie koło za Wilno i kieruje się na zachód przez Suderwę – gdzie napada na sel’sowiet – i jeziora trockie, potem idzie na południe. Po miesiącu (rozdz. 10) narrator zostaje wyprawiony do sztabu AK w Wilnie, żeby wynegocjować niezależny status plutonu. W dwa dni później partyzanci ruszają znowu na wschód, a wkrótce, w ostatnich dniach stycznia, Staś zostaje ranny pod Gudogajami i przewieziony na przełaj na południowy skraj Puszczy Rudnickiej do Podwaryszek, gdzie przeleży najgorsze mrozy i roztopy wiosenne w łóżku Celiny. Czas znowu posuwa się dlań w żółwym tempie, rzekomy miesiąc rekonwalescencji przedłuża się, a oddział maszeruje bez swego kronikarza. Jeśli zestawimy „fikcję” z „życiem”, okaże się, że autor wyłączył go z akcji zbrojnej właśnie w okresie, kiedy Kiersnowski przystąpił do oddziału, potem zaś przejął komendę.

Gdy Staś wraca do plutonu po Wielkanocy<sup>8</sup>, partyzanci mają przed sobą już tylko pięć tygodni chodzenia. Ruszają na północ, głęboko w błota i lasy, gdzie kryją się półtora tygodnia, następnie posuwają się daleko na zachód. „Dnie równały się nazwom miejscowości gdzie stawaliśmy na dniówkę. Minęło sto kilkadziesiąt Inklaryszek, Wisińcz, Dajnowek, Zapolników”. „Siódmej nocy” dostają się do Rudnik, przechodzą przez Sol-

<sup>6</sup> elef [L. Flaszen], *Wśród księżek: spóźniony debiut*, „Życie Literackie” 1956, nr 29, s. 10.

<sup>7</sup> J. Preger, *Pytania dokoła „Rojstów”*, „Twórczość” 1956, nr 9, s. 191.

<sup>8</sup> W 1945 r. Wielkanoc przypadła 1 kwietnia.

czę i Wisieńczy, zawracają znowu na południe do Podwaryszek, idą na wschód do Sauleni, potem daleko na północ do Wierzbiszek. Dziesiątego maja, w dzień po zawieszeniu broni, wyruszają główną drogą do Wilna.

Tyle jeśli chodzi o topografię poznaną z autopsji i poświadczoną przez narratora. Na drugim planie jest topografia „zreferowana” przez towarzyszy broni. Podczas jego dwudniowej misji w Wilnie – oni marszerują aż do Oszmiany (rozd. 11). W czasie jego rekonwalescencji idą daleko na wschód w Puszcę Nalibocką, gdzie giną dwaj koledzy, i na północ do Podbrodzia (45 kilometrów na północ od Wilna), gdzie ginie jeszcze jeden; czwarty zostaje postrzelony pod Sołecznikami. Kolejny krąg, szerszy poligon wojenny, jest strefą znaną tylko ze słyszenia, od przypadkowo spotkanych w puszczy niedobitków z innego terenu walki antysowieckiej, z innych potyczek w lasach klewickich lub pod Baranowiczami. Fakt, że są to np. „ludzie z Dziewoniszek”, ma swoją wymowę, tam bowiem siły akowskie ugrupowały się w lipcu 1944 r. przed rozpoczęciem akcji „Ostra Brama”. Inaczej jest z Baranowiczami. Jak mówi naoczny świadek: „kasza była”. Jest to niewątpliwie zamaskowana aluzja do krwawej bitwy, do której doszło 9 lutego 1945 r. we wsi Rowiny pod Koreliczami, tam bowiem w głębokim po pas śniegu oddział pod dowództwem „Tura”, ówczesnego szefa Konwickiego, został zdziesiątkowany przez Armię Czerwoną<sup>9</sup>. W świecie przedstawionym *Rojstów* tylko w ten sposób da się przekazać prawdziwy stan gry. Tak jak w tragedii klasycznej, akcja batalistyczna toczy się za kulisami.

Poza trasą partyzancką, świat narratora zawiera w sobie inny wymiar czasoprzestrzenny. W prywatnej sferze pamięci narrator wspomina Rzodziszkę, utracony majątek matki (wdowa na modłę bohaterki Orzeszkowej popełniła megalomanię), wakacje na wsi i swój ostatni nieudany romans. Podczas nocnej śni o Wilnie i o scenerii dzieciństwa. Będąc w Wilnie śni o Wilkiszkach. Inni partyzanci, nawet postacie-statyści, mają własne bagaże wspomnień i przestrzenie wewnętrzne. Tkankę topograficzną w *Rojstach* wzbogacają aluzje do rodzinnych wioszek, te miejscowości z kolei mają rezonans przyrodniczy i historyczny, składają się na sieć relacji przestrzennych i „ziomkostwa”, zawierają swoistą „prahistorię” czy „genetykę przestrzenną”. Łączniczka Kalina wywodzi się z Pierciupi, urodziła się więc w pobliżu leśnych strumieni Mała Pierciupka i Szpigujec, które wypływają z nieprzeniknionej części puszczy<sup>10</sup>, przy tym jest zapewne sierotą<sup>11</sup>. Ilgas i Gil pochodzą z Puszczy Nalibockiej, co nasuwa jeszcze inny łańcuch skojarzeń poetycko-mitycznych. Dzielnica Nowostrojki w Wilnie kojarzy się natomiast z marginesem społecznym i samorodnym miejskim folklorem. Czasem ta „inna przestrzeń” to strefa związana z kartą bojową za niemieckiej okupacji: narrator bił się w Taboryszkach, Kwiatek dostał awans po akcji w Ławaryszkach, Sultan walczył w Estonii. Partyzantom towarzyszy świadomość istnienia szerszego świata poza Puszcą Rudnicką. W miarę jak coraz większa liczba ludzi zgłasza się do „repatriacji”<sup>12</sup>, pobliska Polska staje się coraz realniejsza jako sfera przyszłości. Na dalszym horyzoncie mającą coraz bardziej mityczni Anglicy i cały świat zachodni, sfera odwiecznych złudzeń i niespełnionych oczekiwań.

<sup>9</sup> O. Christa, *U Szczerbca i Łupaszkis*, Warszawa 1999, s. 123–124; P. Niwiński, *Okręg wileński AK w latach 1944–1948*, Warszawa 1999, s. 66–68, 302. W rozmowie Konwicki wspomina (PWC 37): „Nas kilkunastu było na jakiejś akcji i tylko dlatego ocaleliśmy”.

<sup>10</sup> J. Mackiewicz, *Bunt rojstów*, Wilno 1938, s. 50.

<sup>11</sup> Pirczupie (Pirćupiai) – tam 3 czerwca 1944 r. Niemcy spalili wioszkę wraz z 119 mieszkańcami.

<sup>12</sup> Statystyka repatriacyjna za okres czteromiesięczny do połowy lutego 1945 r. wynosi ok. 50 tys. mieszkańców. W marcu kolejne 50 tys. wyjechało z Wilna do Polski. Zob. P. Niwiński, op. cit., s. 75–76.

**W**brew opinii Kiersnowskiego, korzystanie z mapy w lekturze *Rojstów* może dać niespodziewane wyniki. Opowieść o kolejnych marszach i postojach nie jest zawsze „logiczna”, czytelnik musi sam poukładać elementy obrazu przestrzennego na podstawie wskazówek rozsianych po tekście, a uzupełniających lub umiejscawiających wcześniejsze epizody: niektóre okolice są opisane lub wymienione dopiero ex post (np. Podwaryszki; jest to zapowiedź metody stosowanej później w *Senniku współczesnym*). Narrator, owszem, chętnie udziela informacji kartograficznych, z tym że są one czasem sprzeczne albo pozornie mylące. Podwaryszki, podpowiada, znajdują się tylko dziesięć kilometrów od Rokiszek, a trasa pomiędzy nimi zajmuje trzy–cztery godziny. Zapolniki, Giedroycie i Wilkiszki są w tej samej odległości od bliżej nieokreślonego punktu na mapie. Przy tym przestrzeń zdaje się rozszerzać i kurczyć: Stefan zostaje pochowany daleko na południowy wschód od Wilna (zob. rozdz. 7–9), lecz blisko Wilkiszek, które – jak wiemy – znajdują się pół dnia marszu od miasta. Dopiero fakt, że partyzanci przemierzają aż trzydzieści kilometrów sankami wśród śnieżnej pustki białoruskiej nocy, uprawdopodobnia kalendarz ich włóczęgi. Ślęcząc nad mapą sztabową, dowódca plutonu jednocześnie ukrywa ją przed chłopami-partyzantami, w obawie, żeby nie dezertowali. Pozbawiony rzetelnej informacji czytelnik ma prawo nie wierzyć w obiektywne istnienie wymienionych miejscowości. Po Wielkanocy rzekomej zgodności daty dziennej i miejsca postoju zaprzecza hiperbola „stu kilkudziesięciu Inklaryszek i Zapolników”. Wywołuje to chwilowe poczucie zagubienia u odbiorcy, świadczy też o skołowaniu partyzantów, sunących po coraz węższych kręgach w miarę zacieśnienia się pierścienia NKWD.

Zresztą, sądząc na podstawie *Słownika geograficznego*, podczas marszu partyzanci mogli rzeczywiście zahaczyć o niejedną Dajnówkę<sup>13</sup>. Niektóre nazwy w *Rojstach* wskazują na aż dwadzieścia miejscowości. *Giedroycie* może oznaczać Okmianę lub Wielki Dwór albo i „kilka majątków” bliżej nie wyszczególnionych. *Taboryszki* to nie tylko miasteczko, ale także dwa zaścianki, trzy folwarki (jeden podwileński) i dwie wioseczki. Hasło *Wilkiszki* obejmuje dziewiętnaście miejscowości, z których trzy–cztery znajdują się w pobliżu Wilna<sup>14</sup>. *Garbaczki* zostały „przemyczone” spod Bujwidz. Ratując autentyczne wioseczki od zapomnienia, autor tworzy także fikcyjną topografię, zakotwiczoną w prawdopodobieństwie miejscowej onomastyki. Tak połączone i zrośnięte *Inklaryszki* (jedna miejscowość oraz las tejże nazwy) i liczne *Dajnówki* składają się na swoistą typologię lokalną, lecz także tracą tożsamość, stają się wymiennymi znakami jednostajności.

Na tych drogach i bezdrożach topografia odgrywa zasadniczą rolę konstrukcyjną i konotacyjną. Niezależnie od mapy błota i mokradła wytwarzają własną przestrzenność i system znaczeń. Przy niespójności rozpadającego się środowiska, dwa stałe punkty – Wilno i Podwaryszki – występują jako lejtmotywy strukturalne i semantyczne. Jako stolica historyczna i administracyjna, centrum wychowania patriotycznego, tajnego nauczania i inicjacji partyzanckiej, Wilno przedstawia dziedzictwo i system wartości nar-

<sup>13</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, F. Sulimierski, W. Walewski, Warszawa 1880–1900. Dajnówka to także miejsce akcji w *Wielkich manewrach* (opowiadanie opublikowane w piśmie „Wieś” 1948, nr 27/28).

<sup>14</sup> *Słownik geograficzny...* Skorowidz w *Lietuvos Kelio Atlasas* wylicza raz *Vilkiske*, osiem *Vilkiskes*, siedem *Vilkoskiai* i dwa *Vilkiskis*.

ratora. Jest celem trzech powrotów: podczas każdej z tych wizyt narrator spostrzega kolejną warstwę kurzu na popiersiu Piłsudskiego w mieszkaniu matki.

Rozpoczynając akcję pluton, kieruje się na Gudogaje (45 kilometrów od Wilna). Tam narrator ma nocną wartę, „wypatrując wroga w bezkresnych błotach, które ciągnęły się stąd aż do Mołodeczna” (rozdz. 5). W miesiąc po przeskoczeniu torów pod Gudogajami „droga stała się bezpieczna, rojsty i lasy ciągnęły się stąd aż pod Mołodeczno” (rozdz. 11). Symetrycznie rozmieszczony refren topograficzny służy paru celom. Podkreśla nieskończony obszar mokradeł i drzew, i buduje ogólną tonację krajobrazu: jednostajność i płaskość. Zmiana sformułowania nie jest jednak bez znaczenia. Najpierw „Bekresne błota [...] aż do Mołodeczna”, a w miesiąc później – „rojsty i lasy [...] aż pod Mołodeczno”, jak gdyby teren został już „wyczyszczony”. Narrator nie może nie wiedzieć, że droga z Wilna przez Miedniki, Oszmianę, Smorgonie i Mołodeczno do Mińska, czyli Trakt Napoleona, jest znana jako Czarny Trakt i że właśnie tędy sowieckie oddziały wkroczyły od tyłu i od góry do Kolonii Wileńskiej podczas wojny. I nie uściśla, bo nie może, że Mołodeczno jest tuż pod sowiecką granicą i że ta długa perspektywa bezkresnych błot i bagien rozciąga się i przechodzi w kolejną nieskończoność czasoprzestrzenną, znaną powstańcom od okresu konfederacji barskiej. Tak jak w XIX wieku obszar ten stanowi dosłownie i symbolicznie przedsiemek Syberii, ogromnego terytorium poznanego i artystycznie przetworzonego przez Beatę Obertyńską, Anatola Krakowieckiego, Józefa Czapskiego i innych pisarzy, gości stalinowskiego Gułagu. Tym samym stanowi „preludium” do sowietyzacji. Wybór kierunku na Gudogaje każe myśleć o młodych orłach lecących na rosyjskie bagnety. Ta pozornie odważna decyzja wejścia na przedpole nieprzyjaciela polega na błędnym mniemaniu, że teren jest bezpieczny, a kraj pusty. Tymczasem właśnie tutaj czai się wróg, tu też główny bohater zostaje ranny. Partyzanci natrafiają na czerwone posterunki tam, gdzie się ich najmniej spodziewają. Świadczy to o wszędobylskiej sowieckiej infiltracji i bezradnej łatwowierności walczących. Przy tym zmieniona frazeologia („droga stała się bezpieczna”) oznaczałaby, że wroga akceptuje się lub wybiela. Jest to więc pierwszy etap psychologicznej normalizacji.

Za kilku nawrotami droga partyzantów prowadzi do Podwaryszek na południowym brzegu puszczy. Kolejne wizyty (rozdz. 6, 9, 11, 15) uświadamiają nam przemijanie i stopniowe podupadanie majątku. W posępnym zimowym krajobrazie dworek szlachecki, placówka ofiary patriotycznej, stanowi melinę dla plutonu, zastępczy dom dla narratora i magnes erotyczny dla dowódcy, inspirując i motywując jego decyzje militarne; nieustannie krąży on dokoła jak seksualnie głodny samiec. Już dawno przedyskutowano z autorem liczne nawiązania do *Wiernej rzeki* Żeromskiego (PWC 38–39). Do aury erotyzmu, otaczającej dworek, przyczynia się ikonografia miłosna zapisana w przestrzeni kulturowej okolicy: Podwaryszki leżą w orbicie Bolcieników, uświęconych nieszczęsną miłością Wieszcza Adama do Puttkamerowej, oraz Bieniakoń, miejsca jej pochówku.

Punkt wyjścia narratora to jednak Wilkiszki, które odgrywają fundamentalną rolę w jego puszczańskim wędrowcu. Po pierwszym powrocie pokazują prawie namacalne słoje pamięci, dają też poczucie nieodwracalności wydarzeń wojennych, rozjątrzone natrętną melodią „Gdy wrócisz po tyłu, tyłu latach/ Zastaniesz pokój w kwiatach”. To w Wilkiszkach stara Joziukowa rzuca przekleństwo, streszczające semantykę utworu. „A kab to na rojsty – zakłęła Joziukowa – bawlut się w wajnu, a narod pagibajet. Na co to wszystko?” (R 67). Niedługo potem przekleństwo się spełnia i bohater przypadkowo zabija przyjaciela. Przedostatni postój partyzantów to mały folwarczek blisko Wierzbiszek,



prowadzony przez trzy starsze panny, wspomniane potem jako siostry z Wilkiszek – czy to chochlik drukarski, czy *lapsus calami*? Ostatni marsz do Wilna i kapitulacji odbywa się tą samą drogą, którą narrator wyruszył przed pięcioma miesiącami, by bronić ojczyzny: koniec neguje cały sens jego początku. W *Rojstach* litania toponimiczna nanicowana na partyzancką marszrutę obnaża łańcuch daremnych powrotów.

Tekst powieści zawiera liczne zakamuflowane aluzje, przy tym pamiętnik Kiersnowskiego okazuje się niezbędnym tekstem do odszyfrowania ukrytych znaczeń przestrzennych. Przede wszystkim fakt, że podczas niemieckiej okupacji Puszcza Rudnicka była twierdzą Armii Czerwonej, ma kluczowe znaczenie, pozwala dekodować kreowany w powieści obraz wojny. Gdy partyzanci zatrzymują się nad Wisińczą (rozd. 15), nazwa ta dla wtajemniczonych pełna jest przejmujących dysonansów. W powojennym opowiadaniu Kiersnowski pisze:

A jest jeszcze i druga rzeka, przez sam śród puszczy płynąca. Tajemnicza rzeka, Święta Rzeka puszczy. Wie o wszystkim, co się w lesie dzieje, sama jest sinoblękitna, milcząca, księżycowa. Nazwy jej szargać nie wolno. Ona ciągnie. Dziwna, Błękitna, Magnetyczna. [Dzisiaj, po latach, dopowiem: ta rzeka-symbol to Wisińcza]<sup>15</sup>.

Dalej wyjaśnia, że nazwa „Wisińcza” stanowiła część tajnego kodu partyzantów, ich symbolicznych wierzeń i wartości – w dużej mierze w symbolicznym duchu wiernej rzeki Żeromskiego (zresztą zdaniem Kiersnowskiego Konwicki tego symbolu nadużył).

Główna narracja dotyczy leśnej odysei partyzantów. Kryje się za nią, dyskretnie tylko napomykana, druga relacja o krajobrazie stopniowo ulegającym uciskowi od zewnątrz. Wtargnięcie agresora odczuwa się na każdym poziomie, od życia żołnierskiego po tkankę prywatnej egzystencji. Prawie nie ma rozdziału, nie ma dnia bez wzmianki o napotkaniu sowieckich patroli, natrafieniu na sowiecką oblęgę i sowieckie tyraliery (rozd. 1–7, 10, 11, 14–17). Kontrola wojskowa daje się we znaki przy punktach strategicznych: koszarach w Nowej Wilejce i lotnisku w Porubanku (rozd. 10: „zapchany samolotami Porubanek”). W Wilkiszkach zarządca majątku jest zatrudniony „tylko dzięki znajomości rosyjskiego”. Przy pierwszym powrocie narratora do Wilna słychać zewsząd najnowszy sowiecki szlagier. Dalej od miasta przedstawiciele mińskiego Komsomolu zarządzają mleczarnią dworkową pod Gudogajami. Paru starych bolszewików zamieszkuje chłopską chałupę w Rudnikach (rozd. 15). Mnożą się siel’sowiety.

Owszem, intruz jest pokazany w pozytywnym świetle, bardziej jako ofiara niż kat, a gdy sowiecka czystka Puszczy Rudnickiej osiąga swój ostatni paroksyzm, „sanatyzuje” się zagładę Polaków. Tu końcowa scena powieści szczególnie zasługuje na uwagę. Wyszedłszy z krainy światła księżycowego i ciemnych drzew, partyzanci wkraczają w wiosenny krajobraz. Ma to być zrozumiane jako przejście ze spróchniałego, umierającego starego świata na jasne słońce nowego ładu. Dysonanse nocnych majaków i powszedniego brudu rozwiązuje sowiecka rzeczywistość. Pacyfikacja równa się normalizacji. Bolszewicy krzątają się, wykonują rolnicze czynności, naprawiają druty telegraficzne, wożą siano, zerkają dobrotliwie w niebo. Może to przypadek dyplomatycznej amnezji narratora, a może gorzkiego szyderstwa. Wobec środków ludobójczych stosowanych przez Armię Czerwoną końcowa scenka da się odczytać jako wisielczy żart. „Mrugnawszy czerwonym okiem”, stary

<sup>15</sup> R. Kiersnowski, op. cit., s. 203 (pierwodruk jako *Kościelna Góra*, „Tygodnik Powszechny” 1946, nr 30). W nawiasie kwadratowym dopisek Kiersnowskiego.

uśmiechnięty bolszewik zdaje się wróżyć świetlaną przyszłość. Tak jak tendencyjnie jasne słońce, jest okupem dla cenzora. (Ale dlaczego „czerwonym okiem”? – czyżby od samogonu, porannego słońca czy przynależności partyjnej?) Podczas półrocznej walki kraj partyzanckiej pamięci przeżył kolejne kłęski. Kiedyś realny, stał się oniryczno-koszmarny, metafizyczny i już tylko symboliczny. Dopiero w tym końcowym ujęciu krajobraz wyposażony w odpowiednie rekwizyty i stosowną nowomowę stał się tłem dla powieści socrealistycznej lub sowieckiego filmu propagandowego o życiu w kolchozie.

Ironia i tak pozostaje obosieczną bronią, neguje własną afirmację. W *Rojstach* powierchowość słów podminowują relacje czasoprzestrzenne. Odślaniają drugie dno, szaradę uśmiechniętych agresorów. Zreferowana migawkami, ta druga narracja o wrogu ogarniającym coraz większy teren i o zawężającym się polu partyzanckiego działania nie zostawia żadnych wątpliwości co do tożsamości agresora. Poza nielicznym gronem sympatyków wyraz „bolszewik” miał przecież własne pole skojarzeniowe, negatywne. Te migawki czasoprzestrzenne służą do przekazu informacji, których ani wówczas, ani długo później nie można było oficjalnie ujawnić. Bohaterzy *Rojstów* poruszają się po terenie, który nieubлагanie przechodzi w inne ręce. Ogarnięty przez obcy system, swojski obszar został wyobcowany i oddziałuje wyobcowująco. Nawet dla niezbyt zorientowanego czytelnika obecność siel'sowietu w krajobrazie, nacechowanym kilku stuleciami organicznie wkomponowanej architektury świeckiej i sakralnej, może oznaczać tylko gwałt i degrengoladę. Czas historyczny, heglowski i nieubлагany, w końcu unicestwia dotychczasowy świat.

Utożsamiając bohatera-narratora *Rojstów* z Konwickim, Kiersnowski przeciwstawił się przede wszystkim przeinaczonemu obrazowi wojny patriotycznej jako bezideowej walki, chłopięcej „zabawy w wojnę” uprawianej w stanie totalnej demoralizacji<sup>16</sup>. Jego zdaniem, ta powieść to diatryba i paszkwil. Jednak nawet po latach nie złagodził pogląd Konwickiego o partyzantce jako skrzyżowaniu normalnej wojny z bandytyzmem (PWC 44), wojnie wólczegów i improwizacji wojskowej (PWC 35–36) zainspirowanej przez „Zidiociałych pułkowników, majorów i jakichś dziwnych typków, którym się wydawało, że zostaną starostami lub wojewodami w Smoleńsku” (PWC 30). Pisarz zwraca uwagę, że źródła historyczne także notują liczne wypadki zwyczajnego partactwa („rąbali się nieustannie! Proszę spojrzeć na książki Krzyżanowskiego – postrzelali się między sobą i była masakra”, PWC 36)<sup>17</sup>. Twierdzi: „Ostatecznie wszystko tak jak było, opisałem w *Rojstach*” (PWC 28), zaznaczając jednak później, że pisał książkę „zaraz po wyjściu z lasu – rozwścieczony, rozgoryczony, z jakoś złamanym życiem”, stąd „nosi ona cechy pamfletu, a nie gloryfikacji” (PWC 29).

Powojenne opowiadania Kiersnowskiego, częściowo przytoczone w jego książce, są oparte na prawdziwych zdarzeniach. Zgrabnie napisane i skomponowane, grzeszą raczej nadmierną poprawnością. Podobnie jak w pamiętniku, nie bagno i błoto stanowią lejtmotyw, lecz blask nienagannego śniegu, lśniącego w mroźnym świetle niezmiennie pięknego księżyca. Autor twierdzi, że w tej „autentycznej prozie”, a właściwie w przefasonowanych na literaturę reportażach, wiernie odtworzył tło i nastrój epoki. Przeważnie kamuflował przy tym nazwy miejscowości. Dla potrzeb kompozycyjnych, a także dla niepoznaki „retuszował” niektóre fakty. Przesunąwszy akcję dwa lata wstecz, do okresu okupacji niemieckiej, przedstawiał działalność antysowiecką jako partyzantkę antynie-

<sup>16</sup> Ibidem, s. 181–182.

<sup>17</sup> B. Krzyżanowski [pseud. Baltruk], *Wileński młotecznik 1939–1944. (Z dziejów „Wachlarza” i Armii Krajowej)*, Paryż 1979.



miecką. W Krakowie, jak zauważył, niewiele osób na tyle się orientowało w wojennych sprawach Wileńszczyzny, żeby cokolwiek wywęszyć. Kiedy Antoni Gołubiew rozpoznał datę i miejsce wydarzeń przedstawionych w jednym z opowiadań, zmieniono parę nazw, wykreślono parę zdań i akcję przeniesiono do Generalnego Gubernatorstwa. Aluzje najlepiej rozszyfrował Paweł Jasienica, który milczał jak grób<sup>18</sup>.

Mimo że opinia Kiersnowskiego o wileńskiej partyzantce jest niemal krańcowo różna od oceny Konwického, daje on w pamiętniku sugestywny obraz słabej polskiej organizacji. Odnotowuje wysoki stopień niekompetencji, brak skoordynowanego dowództwa, zaimprovizowaną akcję oraz nieprzemyślane decyzje, podyktowane brakiem lepszej alternatywy. Jego ówczesni towarzysze również żywili naiwne złudzenia co do zamiarów Rosjan i spodziewanej pomocy Zachodu<sup>19</sup>. W innej stylistyce, z innej perspektywy czasowej i politycznej, Kiersnowski przedstawia obraz zdumiewająco zgodny z wizją zawartą w *Rojstach*. Obaj autorzy „chodzili” wbrew wszelkiej nadziei w czasie gdy walka obronna przeważnie ustała, a szalała tylko niszczycielska pasja wschodniego sąsiada. Szerszy kontekst *Rojstów* jest pojałtański. Tak jak przewidywał Marian Zdziechowski, przeczuwali wileńscy poeci czy analizował Leon Mitkiewicz<sup>20</sup>, a potwierdziło to, co potem ujawniono o posunięciach Anthony’ego Edena i porozumieniu Zachodu ze Stalinem – klęska powstańców była z góry przesądzona.

Realizm pisarza manifestuje się też na inne sposoby. Maria Janion pisze, że „Dramat romantyzmu kresowego musi się toczyć naturalnie w puszczy” i że „W puszczy Konwického musi koniecznie się znaleźć powstańcza mogiła, miejsca święte i przejmujące niejasnym lękiem, jakiś Powstańczy Kurhan, jakiś krzyż powstańczy, postawiony dla uczczenia poległych w 1863 roku”<sup>21</sup>. Trzeba jednak uwzględnić wartość dokumentarna opisu:

wyszliśmy grzęznąć w błocie na niedużą polanę, ściśniętą ciasno młodym sośniakiem. Na środku stał cementowy krzyż, cały postrzelany, a u dołu porosły grynszpanowym mchem Chrystus wisiał na jednej tylko ręce, drugą stracił w zawierusze wojennej. (R 149)

Chrystus wisiał tylko na jednej ręce, ranny podczas wojny, która nas, szczeniaków, przemieniła w starych żołnierzy. (R 151)

Gdy partyzanci przypatrują się reifikacji swego losu, memento mori tkwiącemu w krajobrazie, narrator po prostu rejestruje winietkę z puszcząńskiej wędrowki. Nie ma nic nowego w ukazanej tu rzeczywistości. Kronikę „autentyczną” podaje Kiersnowski:

To była właśnie Polacka Polana, bo zaraz obok zobaczyłem mogiłę powstańczą, do której szliśmy. Stał szary, betonowy krzyż. Wzniesiono go tu, pewnie w miejsce spróchniałego już drewnianego, niewiele przed wojną. Jak się dowiedziałem, była tu wtedy wielka uroczystość, mowy, sztandary. Na krzyżu była niegdyś figura Chrystusa, teraz tylko ślad po niej, bo została odstrzelona, na całym krzyżu pełno było dziur od pocisków. Widocznie był to dogodny cel dla mieszkańców bunkrów, bliski, dobrze widoczny, a przede wszystkim odpowiedni pod względem politycznym i światopoglądowym. Może dzięki temu, że służył za strzelnicę, nie został po prostu zwalony, ocalała też część ogrodzenia otaczającego mogiłę. Podeszliśmy do niej<sup>22</sup>.

<sup>18</sup> R. Kiersnowski, op. cit., s. 131–132.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 185; liczne inne szczegóły na s. 74, 76, 79, 99, 105, 111, 113, 116–117, 162–163, 165.

<sup>20</sup> L. Mitkiewicz, *Wspomnienia kowieńskie*, Londyn 1968, s. 243–245.

<sup>21</sup> M. Janion, *Tam gdzie rojsty*, „Twórczość” 1983, nr 4, s. 100 (przedruk w: eadem, *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencji ludzi i duchów*, Warszawa 1991).

<sup>22</sup> R. Kiersnowski, op. cit., s. 205.

Można by przypuścić, że jeszcze przed wojną Józef Mackiewicz świadomie przygotował teren do literackiej orki, dając „romantyczne”, a jednocześnie realne tło do akcji powstańczej. Młody reporter-publicysta spisał z autopsji reportaże, dokumentując Grottgerowską przeszłość Wileńszczyzny, odczytując znaki, którymi w *Nad Niemnem* i *Gloria victis* Orzeszkowa musiała zaszyfrować głębsze znaczenie krajobrazu.

Bo ze wszystkich tradycji Puszczy najbardziej bliską i żywą jeszcze w pamięci ludzi jest pamięć powstania, z roku 1863. – Powstańcy znaleźli przytułek w lasach i długo się trzymali. – Właśnie w największej gęstwinie, nad brzegami strumienia Szpigujec doszło do krwawej bitwy. [...]

Koło Starych Macel pozostały krzyże. Cmentarzyk otoczono schludnym ogrodzeniem. Jeden krzyż jest nad wyraz piękny. W kilku kondygnacjach piętrzą się na nim drewniane figury, staroświecką, litewską modłą ciosane w drzewie i malowane. W środku widzimy, jak Chrystus pochylił się pod ciężarem krzyża. Dojrzała to zięba i usłała sobie gniazdko u kolan Chrystusowych, który swą zgiętą figurą chroni ją od deszczu<sup>23</sup>.

W nawiązaniu do historycznego kodu wpisanego w *Pana Tadeusza* (ostatni zajazd na Litwie, ostatnie polowanie, ostatni polonez) Kazimierz Wyka nazwał *Rojsty* „ostatnią powieścią Orzeszkowej”<sup>24</sup>. W *Rojstach* jest także ostatnia wojna, ostatni partyzanci, ostatni Polacy walczący o wyzwolenie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego z sowieckiego „wyzwolenia”, już po exodusie sporej części ludności. Nie jest to jednak ostatnia oblawa sowiecka. Konwicki należy do głównych obrazoburców tradycji mickiewiczowskiej. Narusza pierwsze przykazanie pisarzy, którzy za Cyceronem i Scaligerem chwalili, wyolbrzymiali, wysławiali i upiększali krajobraz, nie tylko litewski. Swego czasu Jan Walc zanalizował tendencję autora do przedstawiania krajobrazu w jak najbrzydszej postaci, podkreślania pustego bezmiaru zaśnieżonej równiny, lasów i błot, uwypuklania nędzy i brudu panujących w wiejskich chałupach oraz niewzruszonej niemrawości chłopów. Ziemia w *Rojstach* jest bez wyrazu, a barwy stonowane do popielatej, spranej matowości<sup>25</sup>.

Ton szyderczy ma równocześnie skompromitować narratora w oczach czytelnika<sup>26</sup>. Narrator jest zdecydowanie wyobcowany ze środowiska naturalnego, swoistego. Podobnie deprecjonuje własną technikę malarską. Oznaczać to może, że brak mu jakiegokolwiek estetycznej percepcji krajobrazu: migawka z letnich wakacji w dzieciństwie pod sowiecką granicą każe myśleć, że nie tylko jest pozbawiony *Naturgefühl*, ale że stanowczo nie lubi przyrody. W obrazowaniu miasta wydobywa turpistyczny wizerunek wileńskiego życia<sup>27</sup>. Stąd też Walc wywnioskował, że wywieranie wrażenia brzydoty stanowiło w pełni świadomą strategię autora<sup>28</sup>. Nie ma jednak powodu, by upiększać obraz wojennego Wilna, które z każdym dniem coraz bardziej podupadało i szarzało. W sumie ten nieubarwiony widok odbija rzeczywisty stan, jaki wyłania się z depešy wojskowych wy-

<sup>23</sup> J. Mackiewicz, op.cit., s. 36–37.

<sup>24</sup> K. Wyka, *Ostatnia powieść Orzeszkowej*, „Życie Literackie” 1956, nr 38.

<sup>25</sup> J. Walc, *Tadeusza Konwickiego przedstawienie świata*, Warszawa 1975, maszynopis złożony w Bibliotece IBL PAN w Warszawie, sygn. Masz. 1407, s. 163–164 i przypisy na s. 202–203.

<sup>26</sup> Zob. poświęconą *Rojstom* drugą część rozdziału „Edukacja Cwioka” w monografii T. Lubelskiego *Poetyka powieści i filmów Tadeusza Konwickiego*, Wrocław 1984.

<sup>27</sup> J. Walc, op. cit., s. 162.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 164.



**Wilenka przy cmentarzu  
Bernardyńskim**

fot. Nina Taylor-Terlecka



syłanych do polskiego rządu w Londynie w ostatnim roku wojny<sup>29</sup>. Przed wyjazdem do Polski stan zniszczeń udokumentował Jan Bulhak. Jego zdjęcia z kolei stanowią kodę do dziennika Leona Mitkiewicza z września 1939 r. i uzupełnienie do dziennika Marii Znamierowskiej-Prüfferowej.

Dziś jest 1944 rok. Minęło pięć miesięcy od zbombardowania i spalenia miasta. Gdziekolwiek spojrzysz, stoją na tle nieba kominy, a na ziemi rumowiska i popioły. Ulica Zwierzyniecka tonie w błocie razem z biednymi, okaleczalymi domkami, rażącymi swą szpetotą<sup>30</sup>.

W szerszym kontekście w *Rojstach* zaledwie napomyka się o prawdziwym obliczu miasta po nieudanym powstaniu. Choć można by mnożyć przykłady, wystarczy przytoczyć zapisy właścicielki Czombrowa, Marii Karpowiczowej – 30 sierpnia 1943 r.: „W Czombrowie są takie zmiany w wyglądzie, że trudno poznać, że to Cz[ombrów]”; 23 stycznia 1944 r.: „Z ogrodu zostało tylko 10%. Reszta wymarzła i poszła na opał”; 28 marca 1944 r.: „Czombrów jest teraz zupełnie brzydkie. Sterczą ruiny kominów z domu, stodoły nie ma, stajnia się rozwała [...]. Na cmentarzu okropna ruina”<sup>31</sup>. Tak wyglądała rzeczywistość wojenna na Nowogródczyźnie.

Wbrew przesłankom *Pana Tadeusza*, przyroda w *Rojstach* jest zdecydowanie nie po stronie polskich partyzantów, zawarła raczej nieświęte przymierze z wrogiem. Puszcza jest niepokojąco „obca”, drzewa szumią złowrogo, wyją wilki. Czy to po śmierci Stefana, czy podczas postoju na cmentarzu, rozlega się złowróźnie krzyk żurawia. Po „ostatniej” sowieckiej czystce w Puszczy Rudnickiej ptak woła „jak więzień”. Zamiast odbierać rodzime lasy jako „raj”, celebrowany w literaturze powojennej<sup>32</sup>, partyzanci mają świadomość przebywania w tymczasowym piekle, skonkretyzowanym w regionalnym przekleństwie: „Kab ty poszedł na rojsty”<sup>33</sup>. Sowiecka penetracja niegdyś przyjaznej strefy sprawia, że przyroda staje się czynnikiem alienacji.

Choć powtarza się w *Rojstach* znane stereotypy, podwileńska puszcza u Konwickiego różni się ironicznie od „zielonej twierdzy” i leśnego labiryntu z *Gloria victis* Orzeszkowej, gdzie polski powstaniec był u siebie, a Moskal bał się kolczastych zarośli. W *Rojstach* nie ma już miejsca na sentymentalną złudę. Puszcza nikomu nie „kibicuje” i nie współczuje, pozostaje tylko jako świadek i pamięć minionych dziejów. Narrator wychowany na etosie Orzeszkowej odrzuca jej pouczanie obywatelskie i wizję krajobrazu, m.in. dlatego że partyzantka zadała kłam tradycyjnie „poetyckiej” percepcji świata.

Nastrój w oddziale już nie przypomina euforycznego optymizmu antyniemieckiej akcji z lipca 1944 roku. Życiodajny las stał się pułapką. Przyroda ojcowizny upodabnia się do klimatu Gułagu, gdzie wolność pewniej prowadziła ku śmierci niż zamknięcie. Epicka przestrzeń zewnętrzna podkopuje wewnętrzną przestrzeń liryczną. Ponad trzydzieści lat później Konwicki określił *expressis verbis* wymiar koszmaru, w jakim toczyło się życie partyzanckie. Wspominał poza cenzurą, że było wtedy „ponuro, groźnie”, panowała

<sup>29</sup> Z. S. Siemaszko, *Wileńsko-nowogródzkie telegramy, lato 1944*, „Zeszyty Historyczne” 1985, sierpień (nr 73), s. 109–147.

<sup>30</sup> M. Znamierowska-Prüfferowa, *Wilno. Miasto sercu najbliższe*, Białystok 1997, s. 45.

<sup>31</sup> M. Karpowiczowa, *Listy z Czombrowa*, Pelplin 2002.

<sup>32</sup> Zob. J. Sawicka, *Gdzie śmierć, gdzie nadzieja. (Przestrzenie wojenne w prozie współczesnej)*, „Literatura” 1986, nr 9, s. 10–13.

<sup>33</sup> M. Janion, *op. cit.*, s. 100.

„atmosfera degrengolady”, a „ukryć się można było tylko w niebie albo w piekle”<sup>34</sup>. Uwarunkowany przez historię i porę roku stan partyzanckiej duszy ma niewiele wspólnego z romantycznym czy symbolistycznym *paysage intérieur* lub „krajobrazami duszy” Marii Rodziewiczówny. W *Rojstach* niestabilny krajobraz stał się sposobem mówienia o głębokiej traumie.

Dla narratora, dla samego Konwickiego historia (czyli agresja usankcjonowana przez międzynarodowe układy) wypaczyła kształt krajobrazu i stosunek do przyrody. Tu drga intertekstualna więź pomiędzy *Rojstami* a prozą Józefa Mackiewicza, zwłaszcza *Drogą donikąd* (1955), opisującą drugą sowiecką okupację Litwy, i *Nie trzeba głośno mówić*, przedstawiającą okupację niemiecką. Jest ciągłość między światami obu pisarzy, ich tereny przylegają do siebie. Mackiewicz odtwarza obszerne terytorium o wielkim znaczeniu dziejowym. Jednoznaczny w opisie faktów historycznych, nic nie wybiela. Odchodząc od tradycyjnej poetyki, demitologizuje krajobraz. Konwicki stwarza raczej złudzenie dużego obszaru, który coraz bardziej kurczy się. Dla Mackiewicza powieściowa jednostajność drzew jest tylko pozorem, każda leśna dróżka jest odmienna. Konwicki uwypukla raczej jednostajność ścieżek i drzew. Obraz, który przedstawia, kładzie kres „personalistycznej” ontologii puszczy.

Dla Mackiewicza droga „jest czymś dla człowieka, bez czego życie jego byłoby wegetacją tylko. Rośliny wegetują, a nie żyją, bo nie mogą się ruszać, nie mogą wyjść na drogę i pójść nią. Natomiast człowiek bez dróg, po których chodzi, jest nie do pomyślenia”<sup>35</sup>. Droga symbolizuje przestrzeń, oznacza wolność. Tytuł *Droga donikąd* – oksymoroniczny, jak zauważył Jan Zieliński – wskazuje na człowieka u kresu, i to w historycznej chwili, w której na ziemiach między rdzenną Polską a rdzenną Rosją skończył się jeden świat, a zaczął inny<sup>36</sup>. Droga utożsamiona została z bezdrożem, czyli z bezwyjściowością. Przestrzeń zamknęła się. Pozwolę sobie na autocytat: „Na tle tradycji kresowej oznacza to koniec drogi litewskiej, koniec wielkiej drogi historycznej, idącej od drugiego końca Europy, łączącej dworki Wielkiego Księstwa Litewskiego ze stolicami zachodniej Europy, po której wojska napoleońskie wkraczały do Soplicowa i musiały się poddać wyższości panującego tam ładu towarzyskiego i ludzkiego. Koniec tej wielkiej sieci małych, nieznanych drózek, po których Jacek Soplica w habicie księdza Robaka chodził na zwiady i wśród zaścianków werbował zwolenników Sprawy. Koniec tych dróg meandrycznych, chlapiących błotem, wyboistych, po których chodzili lirnicy wioskowi lub jeździli rzemieennym dyszlem kwestarze. Koniec tych ścieżek polnych i leśnych, kapryśnych, zmijowatych, wtopionych organicznie w krajobraz, w labirynt pagórków, utrwalonych słowem i soczewką fotograficzną przez zakochanego w nich Jana Bułhaka”<sup>37</sup>.

Powyższa cytata dotyczy również utworu Konwickiego, a tytuł *Droga donikąd* mógłby służyć za motto lub streszczenie *Rojstów*. Obie wspomniane powieści Mackiewicza dają się odczytać jako prolegomena do wewnętrznego rozkładu uwidacznianego w *Rojstach*. Konwicki podejmuje narrację tam, gdzie kończy ją Mackiewicz, pokazuje świat po klęsce. Jako spadkobierca tradycji, jest kustoszem zrujnowanej przestrzeni. Topos dro-

<sup>34</sup> T. Konwicki, *Wschody i zachody księżycy*, Londyn 1982, s. 152.

<sup>35</sup> J. Mackiewicz, *Droga donikąd*, Londyn 1955, s. 189.

<sup>36</sup> J. Zieliński, *Rekontra*, [w:] *Literatura źle obecna (rekonesans)*, Londyn 1984.

<sup>37</sup> N. Taylor, *Kresy na emigracji*, „Więź” 1988, nr 1, s. 61, oraz eadem, *Krajobraz kresowy we współczesnej literaturze emigracyjnej*, [w:] *Literatura a wyobcowanie. Studia*, red. J. Święch, Lublin 1990. Mackiewicz nie został wymieniony w tytule tej pracy ze względu na ówczesną cenzurę.



gi u Mackiewicza i Konwického można rozważać w szerszym kontekście folkloru, gdzie droga przez ojczystą okolicę stanowi całość lub część „drogi życiowej”, a jej wybór jest wyborem drogi życiowej<sup>38</sup>. Sformułowanie Bachtina uzmysławia cały dramat zburzonych archetypów. Pan Tadeusz dwukrotnie wracał do domu, przeszedłszy kolejne etapy poznania i dojrzwania. Bohater Mackiewicza znalazł się w impasie. W *Rojstach* wróg obraca wniwecz szlachetną decyzję bohatera – obronę ojczyzny. W rodzimej krainie nie ma wolnego wyboru drogi lub kierunku walki. Ostatni powrót Stasia oznacza nie dojrzałość ani mądrość, tylko klęskę.

Swego czasu Mieczysław Jałowicki określał wschodnie obszary jako kraj „Odcięty od reszty świata rozlewami wód, przerźnięty setkami rzek, rzeczek i strumieni, błot i topielisk, porośnięty odwiecznym borem”, który „jakby zastygł w swym pierwobyć, strzegąc zazdrośnie swych zwyczajów, wierzeń i mowy”<sup>39</sup>. „Podstawą krajobrazu kresowego jest las. Na tle lasu rozwinęła się historia tego kraju, jego wierzenia, jego pieśni i tradycje. [...] Las dla człowieka kresowego był tym, czym morze dla żeglarza, czym pustynia dla Beduina, czymś, co głęboko przeniknęło w jego organizm, jego duszę i mentalność i stopiło się w jedną całość”<sup>40</sup>. Na znaczenie bagien wskazuje zresztą bałtycka onomastyka: język litewski ma ponad dwieście wyrazów oznaczających mokradła i podobne obszary<sup>41</sup>. W swej półrocznej wędrówce narrator czy autor *Rojstów* – już są oni wymienni – chodził przeważnie po błotnistym terenie, żył w intymnej symbiozie odwiecznych żywiołów swego regionu. Gdy jako „Smakosz błotnistej egzotyki”<sup>42</sup> Mackiewicz wyznał przed wojną swoje uwielbienie dla bezkresnych bagien i drzew, nie było dla niego wówczas niezgodności między drogą a bezdrożem: było to właściwie literackie apogeum topielisk. Jeszcze w sierpniu 1944 r. semantyka mokradeł ukrywała ironiczny zgrzyt: sacrum czy fatum, kiedy to Maciej Kolankiewicz świadomie wyprawiał się na Święte Błoto, gdzie poległ w 1863 r. Ludwik Narbutt<sup>43</sup>. *Rojsty* to już kompromitacja i kres bagnistego żywiołu. Pozostanie tylko błoto jako surowiec, z którego w opowiadaniu *Przy budowie* (1950) wyłoni się socjalistyczna ojczyzna.

Leśne wtajemniczenie Konwického zbiegło się ze zgonem puszczy jako przestrzeni kulturowej, w *Rojstach* zaś zapisuje i przeżywa on na nowo tę zagładę. Koniec wiąże się jednak z nowym początkiem. W akcie twórczego samozniszczenia pisarz obala legendę, którą później odbuduje. Odbrażając kraj dzieciństwa w tekście paradokumentalnym, przygotowywał grunt pod przyszłe mity. Każąc partyzantom maszerować w takt natrętnej melodii tanga: „Gdy wrócisz po tylu, tylu latach / Zastaniesz pokój w kwiatach”, rzucał zaklęcie na własną drogę. Migawkowe opisy ruchomego krajobrazu oraz nacisk na oświetlenie i „ścieżkę dźwięków” świadczą, że jego powieściopisarstwo i scenopisarstwo od zawsze biegły równolegle.

<sup>38</sup> M. Bachtin, *Czas i przestrzeń w powieści*, „Pamiętnik Literacki” 1974, z. 4, s. 299.

<sup>39</sup> M. Pieriejaśłowski-Jałowicki, *Na skraju imperium*, Warszawa 2000, t. I (do 1918), s. 129.

<sup>40</sup> Ibidem.

<sup>41</sup> L. G. Nevskaya, *Slovar' baltiyskich geografichzeskich apel'ativov in BaltoSlawianskije Sbornik*, Moskwa 1972, s. 315 i n.

<sup>42</sup> J. Mackiewicz, *Dziela*, t. XV: *Okna zatkałe szmatami*, Londyn 2002, s. 289.

<sup>43</sup> J. Erdman, *Droga do Ostrej Bramy*, Londyn 1984, s. 380.